

## PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. 20  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 60  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru  
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 80  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 40  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 20

# TYGODNIEN

## OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkunastokrotne—po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 15 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokościstrony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatko, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej—prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinaeh	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	{ Dziemiłowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowiez.		{ Myśliński Feliks.

## Od Administracyi „Tygodnia”.

Przypominając nadchodzący **kwartał III**, prosimy o wczesne składanie przedpłaty dla uniknięcia opóźnienia w przesyłce pierwszych z przyszłego kwartału numerów „Tygodnia“. — **Warunki** prenumeraty i ogłoszeń, jak również wskazówkę, kto i gdzie jest upoważniony do przyjmowania takowych, znajdują czytelnicy w nagłówku „Tygodnia“.—Wszyscy nowi prenumeratorzy, otrzymają początek drukującej się obecnie wielce ciekawej i barwnie napisanej powieści („Zemsta“) bezpłatnie.

**Łódzkich czytelników „Tygodnia“** zawiadamiamy, że Redakcyja naszego pisma postarała się o stałe **Kroniki Łódzkie**, które też odtąd stałe będą w nim zamieszczane; jednocześnie przyjmowanie prenumeraty **na Łódź** powierzyła ruchliwej bardzo firmie, mianowicie „**Biuru Dzienników“ B. Londyńskiego w Łodzi**, Zawadzka № 12.

## Wielocypedy Angielskie:

Ormonde Mod. G. i  
Peregrine (z Leicester),  
Triumph (z Coventry),

W cenie od rs. 160,

są do obejrzenia w lokalu Redakcyi „Tygodnia“, która pośredniczyć może w ich kupnie, sprowadzając na zamówienie w ciągu 24 godzin. Przesyła je również pod adresami nabywców do wszystkich stacyj dróg żelaznych.—Przy dokonaniem zamówienia, wymagana jest zaliczka najmniej 1/3 wartości obstatunku; resztę pobrać można przez zaliczenie kolejowe (nachnahme). (0—3)

## Kronika łódzka.

(Koresp. „Tygodnia“).

Koniec operze. — Dlaczego? — Zabiegi Barabasza. — Zabawa ogrodowa. — Kwestya drożyzny świeżego powietrza. — Opatówek i Szajblerowie.

Łódź 12 czerwca 1894 r.

„O czym tu pisać na łódzkim bruku, przy nosząc z miasta pełne stuku“... zawdzičilbym za największym piewą naszym, gdyby nie... opera, której dni pożytecznego żywota są policzone. Kontrakty całego składu operowego z dniem 1 lipca powymawiane, a nowe ze sceną krakowską zawarte. *All right!* zdałoby się wobec powyższego wykrzyknąć: bowiem lakoniczna, reporterska ta wzmianka, upoważnia do wniosku, że w państwie Muzy dzieje się jak najlepiej...

*De mortuis aut nihil, aut bene*; a jakkolwiek nie mam zamiaru kruszyć kopii w obronie ledwo urodzonej opery, broję przecie racyi bytu każdej pracy poważnej, każdego owocu myśli i talentu. Owoc ten pragnął dać strawę zdrową; rak obojętności stoczył go w zaraniu dojrzewania.

Dziś, kiedy nad operą zawisło nieuniknione przesilenie, zakończone materyjalnym upadkiem, sprawa ta weszła na porządek dziennych rozpraw, komentowanych wedle pojęcia każdego „widzimisię“.

Jedni przypisują winę upadku samej dyrekeyi; inni—kapryśnej publiczności. Tak czy owak, obecny kierownik sceny łódzkiej p. Janowski, przewodził nią bardzo sumiennie i, aby repertuar ożywić, wprowadził operę i operetkę, zapraszał na gościnne wystę-

py uznane siły, słowem, czynił to, na co go stać było.

Szczerze pracującą w ciągu sezonu zimowego komedję—ocenialiśmy niejednokrotnie wyrażeniem sympatycznego uznania, z jakim spotyka się obecnie zresztą i w Warszawie. Operetka... zawsze jest w Łodzi atrakcyjną; jedna tylko opera, wiódąc żywot suchotniczy, oddycha dziś resztkami płuc. Że w zrekrutowanym przez p. Janowskiego składzie operowym są braki i wady—na to chętnie się piszemy. Ale gdzież ich niema? Toć nawet pierwszorzędną sceny europejskie nie samymi geniuszami i talentami są obsadzone: miernot wszędy pełno. A przecie w operze łódzkiej, której nie danem było należycie się skompletować, zgrać ze sobą, jest kilka wybitnych sił solowych, wiele na przyszłość obiecujących!.. Myśmy jednak chcieli samych doskonałości i, dzięki takiej bezwzględności, pozwoliliśmy upaść sztuce i to w mieście o ćwierćmilionowej ludności, w siedzibie milionów!..

Niema nic złego, coby na dobre nie wyszło, i jeżeli elastyczną, stosownie do potrzeb i celów, etykę, schowamy tym razem do kieszeni, jak to dyrekeyja sceny krakowskiej uczyniła, to jej awantury zakulisowe przysły w samą porę, bo oto nasze rozbitki stworzą na reformujących się gruzach tamtejszego teatru—operę, i zapewnią sobie tym sposobem efemeryczny przytułek.

Dla odnośnego pertraktowania przybył najpierw do Łodzi artysta krakowski Soliski, którego *incognito* zdradziły niedyskretne druty telegraficzne; za nim podążył p. Barabasz, przysły dyrektor muzyczny opery, jednocześnie i otwarcie siły operowe i operetkowe sobie kaptując. Z pomiędzy nich wymienić możemy solistów: pp. Olszewskie-

go, Jarońskiego i Rybaka, oraz p. Józefinę Kurtzównę. Bas Pester podąży do Włoch dla dalszego kształcenia się; zaś mezzosopranistka, p. Lubranicka—na Szląsk. Łukę, jaką krakowska scena w tutejszej uczyniła, zapelni część przybyłej do nas trupy poznańskiej, na doborową operetę złożył się mającej. Lekka muza liczyć tu zawsze może na powodzenie; do niej też z wiarą i energią zabrał się p. Janowski. Sześć Boże!

Wystawiona w bardzo starannej obsadzie i inscenizacyi „Aida“ wypełniła dwukrotnie teatr po brzegi i przyjęta była nader życzliwie. Dziś ujrzymy „Faworytę“ w interpretacyi p. Clarisse Cordier.

Znany to pewnik, że nasza stowarzyszona młódz handlowa, pragnąc się zabawić, zawsze swoich bliźnich ma na myśli. Jakoż krzątając się około urządzenia zabawy ogrodowej, oczywiście w wieloma niespodziankami i nie gdzieindziej jeno w Helenowie—fundusz zebrany przeznacza na korzyść chorych swego stowarzyszenia.

O ten wspaniały przybytek Flory potraciwszy, przypomniałem sobie ostatnią kronikę łódzką w „Kurjerze Codziennym“, której autor, bardzo słusznie zresztą protestując przeciw wygórowanym cenom wejścia do ogródków, pozbawiających niejednego zacycia tej odrobiny świeżego powietrza, jakiego łaknie.

Dla jednej osoby 20—30 kop. to wydatek mało znaczący; wszelako dla rodziny, złożonej z czterech tylko osób, staje się takowy uciążliwym. Nie jeść i nie pić, a wydać rs. 1—1,20, a z dorożką rs. 1,50 i więcej—nie każdy może; zwłaszcza, że publiczność ogródkową reprezentuje element przeciętny, z groszem liczyć się muszący; „świat“ do ogródków nie uczęszcza, a jeżeli, to odwiedza arystokratyczny Helenów.

Potwierdzając ścisłość wyczerpujących wyjaśnień, jakich w tej mierze p. *Sarmaticus* udzielił, zapytuję imieniem szerokiego ogółu: dlaczego to?

Zarabiać na szerokim strumieniem płynącym gambryusie i... muzyce, to równa się dwóm grzybom w barszczu. Godziłoby się obliczać cenę wejścia na tyle, aby pokryć wynajem muzyki; nie wyniosło by to i 10 kop. na osobę. Toć i publiczności coś się należy; panowie ogródkowicze nie kontentują się atoli przeświadczeniem, że uprzyjemnienie gościom czasu wchodzi w zakres dobrze pojętego własnego interesu.

Dziś zapytać tyłko wypada: żali nos dla tabakierzy, czy tabakiera dla nosa?... Aby uniknąć podejrzania zrędy, kończąc dzisiejszą gawędę wzmianką, że znany ze słynnych wyrobów sukieniczych Opatówek pod Kaliszem, przejść ma pono na własność Szajblerów, zamierzających wnieść w osadzie tej przedziałnie, fabrykę haftów i t. p. Pod względem wewnętrznym teren ów przeznaczony temu odpowiada całkowicie.

Może myśl ta ziściłaby projektowaną sprawę połączenia Kalisza i Łodzi koleją. Może!... Enka.

## Z Tomaszowa Rawskiego.

(Koresp. „Tygod.”)

Tomaszów—jego specjalność—ruch handlowy—kłopoty wytwórców—brak krótkoterminowego kredytu na zastaw towarów.—Widoki urodzajów.—Ceny zboża.—Restauracja kościoła.—Skwery miejskie.

Ruchliwym śladem innych miast naszej fabrycznej gubernii, kroczy i Tomaszów. Wyroby jego, mają już swoją tradycję, bowiem doskonałością, specjalnie w kierunku wytwórczości wełnianej, wyrobiły sobie wysoką markę, spopularyzowaną w obrębie najdalszych punktów odbiorczych. Bardzo bliską pewnika będzie tu hipoteza, że uprawiana powyżej gałęź przemysłu, jest niejako wyłącznością Tomaszowa, posiadającego pod tym względem pewną nad Łodzią przewagę. Zasługa to przedewszystkiem znakomitej własności wody użytkowej do apretur, ktorými Tomaszów szeroko się posługuje. Jakoż apretury prosperują tu jak nie można lepiej, bowiem dobra jakość wody jest warunkiem wysoce im sprzyjającym. Podobnie hojny dar przyrody wpływa dodatnio na powolny może, ale bezustanny rozwój Tomaszowa. Dowodzi tego spotęgowany obecnie ruch handlowo-fabryczny.

Znaczniejsi kupcy zjeżdżają dość licznie; zapasy idą z nimi, a zamówień pozostaje moc. Słowem, czasy świetne, a najświetniejsze dla... kamieniczników. Mieszkania podskoczyły w cenie o 100% bez mała, a to najlepszy pobierz powodzenia fabrycznego.

Ale każdy medal ma dwie strony: odwrotną jest brak odpowiednio urządzonej tu instytucji kredytowej, ku utraپieniu średniego przemysłu tkackiego. A kredyt—to podstawa istnienia, to dominująca w dzisiejszym przemyśle rola; korzystają zeń wszyscy bez wyjątku producenci, pod rozmaitemi pozorami i nazwami.

W ich rzedzie pierwsze miejsce zajmuje kredyt *in blanco*, oparty całkowicie na zaufaniu, odpowiedzialności i dowiedzionej uczciwości dłużnika. Uprzywilejowany osobnik wolen jest od weksłu, rewersu, zastawu; nie jest zabezpieczony żadnym aktem, a figuruje poprostu w księgach handlowych jako prywatny dłużnik. Rzecz jasna, że tak bezwzględne zaufaniem szczyści się śmietanka przemysłu, solidniejsze firmy, których odpowiedzialność znana jest wierzycielom osobiście lub polega na otrzymanej dobrej informacyi.

Forma kredytu dla przeciętnego śmiertelnika, jest całkiem odmienna: tu wchodzi już w grę kredyt na mocy zastawu lub obligu, naprz. hypoteki, weksłu, żyra, depozytu i t. p. Zbyteczna dodawać, że o ile kredyt hypo-

teczny cieszy się szerokim zaufaniem, znajdującym wyraz w chętnem zawieraniu podobnych tranzakcyj, o tyle na zastaw towarów jest on *terra incognita* i czeka zapewne, dopóki jaki przemysłowy syn Germanii nie rzuci ziarna na urodzajną glebę, zbierając zeń złoto, któregośmy swem krótkowidztwem dojrzeć nie mogli lub nie chcieli.

Jak powiedzieliśmy wyżej, w żadnym przemyśle lub handlu kredyt nie zakorzenił się tak głęboko, jak w dziedzinie tkackiej; tranzakcyjja za gotówkę, to w ścisłym słowa znaczeniu *rara avis*, bowiem sprzedaż dokonywa się za krótkoterminowemi, od 4—6 miesięcy, weksłami.

Ponieważ atoli sprzedaż nie jest ciągłą, lecz odbywa się w pewnych odstępach czasu, mianowicie w sezonie, przeto wytwórca, którego fabryka bez przerwy funkcjonować musi, przycięśnięty koniecznością zatrudnienia swych robotników, widzi w wolnych od sprzedaży przerwach rosnące zapasy towaru, stanowiące dlań martwy, siły obrotowe uszczuplający kapitał.

W tak krytycznej chwili najsolidniejszy producent zachwiać się może. Zmuszony bowiem do opędzania bieżących zobowiązań, wypłaty robotnika i t. p., przystępuje z konieczności do ryzykownych sprzedaży na weksle, lub niekorzystnych—za gotowiznę.

Szczupłe ramy listu zmuszają mnie do pobieżnego traktowania doniosłej z kądnad ekonomicznej sprawy. Streszczam też ją do zapytania imieniem wielu: dlaczego taki np. Tomaszów nie posiada specjalnego zakładu, udzielającego pożyczek na zastaw towarów: sukna wszelakiego rodzaju, barchanu, płótna, jedwabi, słowem na wszystkie produkty przemysłu tkackiego, a na kredycie opartego?...

Instytucyjja podobna, niespożyte oddałaby przemysłowi usługi i przy zupełnej szansie powodzenia, oraz gwarancji kapitału zakładowego, zapewniłaby pokaźne przyszlęmu konsoreyjum dochody. Każda miejscowość fabryczna potrzebuje takiego poparcia, a terenów odlogiem leżących sporo. Tomaszów, Zgierz, Pabjanice, Ozorków i t. d. przejść by mogły pod jedną administracyję.

Projekt powyższy wymagałby większego funduszu, ale wszakże panowie finansisci narzekają często na brak odpowiedniej lokaty swych kapitałów; tu je więc panowie umieście, a dobrze będzie, coraz lepiej.

Coraz lepiej wygląda także na polach, które zasilone ożywczeni deszczami, budzą nadzieję korzystnej odmiany po majowej suszy. Owsy, jęczmiona, grochy, rzepaki i t. p. odzyskały dawniejszy wygląd i vegetują normalnie. Kartofle przedstawiają się obiecująco. Oziminy, niezbyt gęste wprawdzie, ale plon mogą wydać dobry; żyto okwitło przy sprzyjających warunkach aury. Kampanija gorzelnicza ukończona; wszystkie gorzelnie, których powiat liczy 16, stanęły, choć zapasy kartofli tu i owdzie znaczne; cena jednak okowity, przy 50 kop. za korzec kartofli, nie wytrzymuje krytyki. Jak wszędzie, tak i u nas dowozy ziarna minimalne, bo i zapasy się wyczerpały i ruchu też żadnego w handlu zbożem niema. Ceny przytem niepomiernie są niskie, mianowicie: korzec żyta rs. 3,60, przynicy rs. 4, owsa 2,60, grochu 4,30, jęczmienia rs. 3, kartofli 60 kop. i t. p.—

Z państwa Cerery raz jeszcze wracam do miasta, by słów parę poświęcić chwale Bożej. Wyrestaurowany zewnątrz i wewnątrz kościół katolicki, z rozmodnionemi nowemi wieżami i czterema figurami świętych w dużej wielkości — nader podniosły i estetyczny sprawia widok. Skwery miejskie ogrodzono parkanami, nie takimi wprawdzie, aby wzrok lub uwagę czyjaś zwracały—ale zawsze miasto nasze zyskuje z roku na rok na zewnętrznym wyglądzie i w coraz strojniejszą przyodziewa się szatę. Siedzibę resursy umieszczono na wilegiaturze. N. K.

## Z Granicy.

(„Koresp. Tygodnia“).

Ustanie ruchu zbożowego.—Ile przeszło przez Granicę zboża. Reklamacyje kupców z powodu przetrzymania przez drogę Iwangrodzko-Dąbrowską transportów zbożowych.

Z chwilą zniesienia taryf ulgowych na przewóz zboża z Cesarstwa do Austrii, przez Granicę, ruch zbożowy począł robić bokami i w końcu urządził dla Granicy zupełnie fiasco, skierowawszy się na Sosnowiec; trwał on tutaj ni mniej ni więcej, tylko przez osiem miesięcy. Według obliczenia, wysłano do Austrii 15343 wagonów zboża w pełnym ładunku licząc po 610 i 750 pudów, owsa, jęczmienia, żyta, kukurydzy, grochu, tatarski, maku, lnu i konopi.

Ponieważ ostatniemi czasy, masę transportów, z braku miejsca w Granicy, zatrzymywano w drodze i składano na innych stacyjach drogi Dąbrowskiej, kupcy więc, skarżąc się na straty z powodu nieterminowej dostawy towaru, wnieśli do zarządu drogi moc reklamacyj na sumę dosyć poważną, żądając, aby droga nie tylko za nieterminową dostawę i braki, ale i za uszkodzenia im zapłaciła; nie przyjęli bowiem oni kilkunastu wagonów zboża, które, według ich zdania, ma być podobno zepsute do tego stopnia, że wartość jego sięga najwyżej 25%. Reklamacyje dochodzą od 250 do 400 rs. za wagon. Zarząd drogi, na mocy zaświadczeń ekspertów, nie zaakceptował ich pretensyj, ale, dla stwierdzenia faktu i układów z kupecami, wysłał do Granicy naczelnika wydziału reklamacyjnego, p. Wróblewskiego. Jeżeli kupecy nie zgodzą się na wypłacenie im nominalnej wartości za zepsute zboże, takowe sprzedane będzie najniezawodniej przez licytacyję. G.

## Z TEKI MOICH BAJEK.

Wśród błota życiowego spotkałem bociana,  
Pojącego się wiosną w rozmarzeniu lubem.  
—Słuchaj—rzekłem—fuszere, cóż to znów za zmiana,  
Wszakżeś się zobowiązał przyrzeczenia słobem  
Wytawiać plazy i gady  
Z ludzkiej na ziemi gromady;  
Ty zaś... spojrzij po świecie,  
Ileż się na nim zła plecie?...  
A bocian przychyliwszy głowę swoją ku mnie,  
Klepiąc mnie po ramieniu dziobem, odrzekł dumnie:  
—Zmieniłem swoje wierzenia,  
I przekonania i chęci;  
Niech człowiek zło wykorzenia,  
Skoro go owo zło kręci;  
Ja czasu próżno nie stracę,  
Lecz, przemieniając swą pracę,  
Lepiej będzie zaiste i więcej korzyści,  
Gdy ja się... dziećmi zajmę—człowiek niech świat  
[czyścił...]  
Józef Waśniowski.

## Z miasta i Okolic.

— Wice - Gubernator Piotrkowski Szambelan Dworu *Ozierow*, przed kilku dniami powrócił z zagranicy do Piotrkowa.

— 50-lecie kapłaństwa X. M. Nowakowskiego. W № 22 naszego pisma z r. b. podaliśmy krótką biografiję jubilata; przeto dzisiaj ograniczymy się opisem samej uroczystości jubileuszowej.

W dniu 5 b. m., w przeddzień jubileuszu, deputacyja parafijan z p. P. Wnorowskim prezydentem miasta i Prezesem dozoru kościelnego, wręczyła jubilatowi piękny biały ornat, złotem haftowany, z niezbędnymi do Mszy Ś-ej aparatami, oraz kielich miszalny z ampulkami. Deputacyję i licznie zebrane duchowieństwo gościnnie podejmował wicewicaryjusz i wiceparoch, p. Wnorowski, który wręczył mu również i list powitalny.

Nazajutrz rano duchowieństwo wręczyło swój dar: piękną monstrancyję w stylu gotyckim. Około 10-ej rano wyruszyła procesyja z mieszkania jubilata. Przy wyjściu

powitał zacnego swego proboszcza chór śpiewaków kościelnych pod batutą p. Serwatko, piękną, *ad hoc* ułożoną kantatą. Po śpiewie, X. Kanonik Gajewski, dziekan noworadomski przy stosownem przemówieniu doręczył jubilatowi: *baculum senectutis*\*) i wieniec laurowy—godła sędziwego wieku.

Procesyja, której celebrazem, był sam jubilat otoczony licznym klerem, śpiewając „Kto się w opiekę“, weszła do świątyni, a oddawszy cześć najwyższą Bogu w N. Sakramencie utajonemu, obeszła dokoła cmentarza. Wnętrze kościoła i cały cmentarz tak były przepełnione ludem, że procesyja za ledwie zdołała sobie torować wąziutką drogę. W oczach wielu błyszczały łzy rozrzewniania i radości! Całe nabożeństwo odbyło się z niezwykłą powagą i uroczystością.

Mszę Pontyfikalną odprawił jubilat z asystą ks. kanoników: Gajewskiego jako archidyakona, Gaworskiego — dyakona, Kubiaka subdyakona, księdza Slenkiewicza — ceromoniarza i czterech księży. — Kazanie wygłosił X. Janeczak, proboszcz z Chodeza na Kujawach, a dostojny jubilat odpowiedział w pięknych, tchnących skromnością i prostotą wyrazach.

Po uroczystem „Te Deum laudamus“, na zakończenie Sekundyj X. Nowakowski udzielił błogosławieństwa przez wkładanie rąk na głowę.

Uroczystość zakończyła się ucztą, w której brało udział całe duchowieństwo i przedstawiciele wielu stanów z miasta i okolicy, w liczbie 136 osób. Rozlicznym mowom i toastom nie było końca.

Składali też sędziwemu jubilatowi życzenia i przedstawiciele innych wyznań gmina żydowska ofiarowała piękny adres w języku hebrajskim. Nadeszło też około 70 telegramów i listów z różnych stron kraju. Zauważyliśmy między nimi pisma czterech biskupów i Arcybiskupa warszawskiego.

Zakład fotograficzny p. Jankowskiego dokonał czterech zdjęć z ważniejszych chwil jubileuszu.

Wszystkie te objawy uczuć i wynurzenia życzeń pochodziły z serc przepełnionych czecią, uwielbieniem i wdzięcznością owieczek dla swego poeziwego pasterza. Oby ku pożytkowi kościoła doczekał jeszcze 75-o letniego jubileuszu kapłaństwa, przy dobrym zdrowiu. J. L.

— **Poświęcenie pomnika.** Szczipła kaplica przedpogrzebowa na Powązkach, nie mogła pomieścić d. 13 b. m. licznej drużyny, przybyłej na uroczystość poświęcenia pomnika ś. p. Antoniego Bądzkiewicza, literata i pedagoga, znanego i cenionego i w mieście naszym. Pomimo wczesnej pory, zebrało się kilkaset osób, przeważnie kolegów i byłych uczniów nieboszczyka. Nabożeństwo odprawił rektor miejscowy ks. Kulickowski, który następnie poprowadził kondukt z kaplicy do mogiły. Na grobie, zasłanym wieńcami i kwiatami, okolonym sztachetami, został wystawiony wysoki obelisk z krzyżem u wierzchu i z następującym napisem: „Antonemu Bądzkiewiczowi, nauczycielowi literatury polskiej w Wilnie, Piotrkowie i Warszawie, urodzonemu w gubernii mińskiej w r. 1830, zmarłemu d. 4 lipca 1893 r., zasłużonemu szlowskiemu i pedagogowi koledzy i wdzięczni uczniowie“. Pomnik ten jest wymownym dowodem, jaką miłość i wdzięczność zostawił w sercach swych b. uczniów ś. p. profesor Bądzkiewicz!..

— **Ogólne zebranie członków Tow. Dobroczynności** oraz wybory na 12 członków rady, 4 kandydatów, oraz 3 członków komisji rewizyjnej, odbęda się, w sali obrad miejscowego Tow. Kred. Ziems. w d. 17 b. m. to jest, dziś, w niedzielę o godz. 3. Byłoby bardzo pożądanem, żeby przynajmniej połowa członków stawiała się na wybory.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz, ks. Stefan Rogoński przeniesiony został do parafii Zgierz, a administrator, ks. Teofil Płaskowski—do parafii Kołacinek w pow. brzezińskim. Ks. Karol Wójcik mianowany został wikaryjuszem w parafii Wolkowice w pow. będzińskim. „Gub. Wied.“

— **Najwyższe nagrody.** Otrzymali medale srebrne z napisem „za gorliwość“ do noszenia na szyi: Soltys wsi Zwierzyniec w gminie Opatów pow. częstochowski, Andrzej Marzec, na wstędze św. Anny- i wójt gminy Maryjanów w pow. rawskim Ludwik Jędrzejewski—na wstędze św. Stanisława.

— **Majówka,** projektowana na ubiegłą niedzielę nie mogła dojść do skutku z powodu niepogody. Uczestnicy jej zabawili się przeto w sali hotelu litewskiego. Z dużem podobno ożywieniem tańce przeciągnęły się do rana. Dochodu ze sprzedaży biletów osiągnięto rs. 170 kop. 75, co będzie niemałym dla tow. dobr. zasilkim.

— **Rada dla jedzących bułki.** Wprowadzona świeżo od tygodnia, taksa na pieczywo ustanawia ceny zastosowane narazie do cen zboża. Funt chleba pyłowego kop. 2, razowego 1½ kop. Za funt bułek 1-go gatunku mamy płacić kop. 5; 2-go gatunku—kop. 3; przyczem jedna bułka 1-go gat. winna ważyć 6⅓ lut., a 2-go gat. 10⅓ luta. Jednocześnie jednak z wprowadzeniem taksy znikły jakoś z horyzontu prawdziwie dobre t. zw. kručie bułki, a na różne domieszki, jakie niektórzy piekarze dodają do pieczywa, a także na filgranową wielkość bułeczek odbieramy ciągle skargi.

Wobec tego poważamy się szanownym czytelnikom służyć następującą radą: żądamy nie 5, 10 lub 15 bułek, ale funt, dwa lub trzy za 5, 10 lub 15 kop. Magistrat zrobił swoje—naznaczył takse odpowiednią do cen zboża; do nas należy dopilnować własnego interesu i nie dać się wyzyskiwać!..

Wiemy o świeżym np. fakecie, następującym. Jeden z ziemian, o milkę drogi od Piotrkowa mieszkający i zaopatrujący się u nas w pieczywo, otrzymawszy bułki od jednego z tutejszych piekarzy niewypieczone, czarne i małe, udał się doń z pogróżką, że odda sprawę pod sąd. Ze zaś p. piekarz, w osobistości owego ziemianina, miał pewną gwarancję, iż pogróżkę swą urzeczywistni niewątpliwie, więc od pierwszego zaraz słowa zdeklarował się na cel dobroczynny ofiarować za swój wyzysk rs. 50, byle sprawy tej rozgłośnie nie czynić.

Przykład ten powinien dobroczynnie na czytelników naszych podziałać.

— **Akacje** w naszym mieście przy pryncypalnej ulicy, prowadzącej do stacyi drogi żelaznej, od strony jej południowej świetnie się rozwijają, z małym wyjątkiem; za to od strony północnej, z małym wyjątkiem, marnieją! Istnieje też zamiar bardzo racjonalny, zastąpienia ich w jesieni innego gatunku drzewami po drugiej (północnej) stronie ulicy, zbliżonemi liśmi i ogólnym wyglądem do drzew akacyjnych. — Jednocześnie należałoby koniecznie dosadzić drzewka z trzech stron starego rynku, gdyż utrzymały się tam i rozwinęły tylko z jednej strony, trzy zaś pozostałe, całkiem są z nich ogolobcone, co wcale nie przyczynia się do estetycznego wyglądu placu. Ze względu jednak, że jest to rynek, należałoby, dosadziwszy każde drzewko, jednocześnie opalikować je wokoło, dla zabezpieczenia od złamania przez niewdrożone do szanowania porządku i niedbające o estetyczny wygląd ulic tłumy ulicznic.

— **Pokasanie przez psa wściekłego.** Na kolonii Dzbanki pod Szczercowem wściekły pies pokasał czworo ludzi. Pokasani szukali lekarskiej pomocy u kolonisty sąsiedniej wioski, który, za opłatą 30 kopiejek od osoby, opatrzył rany chlebem z masłem i jakimś płynem, wypisawszy poprze-

dnio na nim modlitwy i kabalistyczne znaki. O fakecie pokasania ludzi przez psa wściekłego dowiedziała się miejscowa władza w 8 dni dopiero po wypadku i... nie ufając zbyt lekko owczarza, pokasanych niezwłocznie odesłała do Warszawy na kurację.

— **Z Rogowa.** Od dwóch tygodni przy niskiej temperaturze, z małemi przestankami, moczy nas bezustannie deszcz, a tydzień temu około 5-ej rano, przez kilka minut padał gęsty śnieg; wskutek więc zimna i mokroty nadzwyczajnej, warzywa w ogrodach nie rosną, a kartofle po niskich miejscach gniją mają ochotę. Zasiwy za to ozime i jare przedstawiają nadzieję dobrego plonu. Obecnie płacą tu za korzec żyta rs. 2.50 do rs. 2.70, owsa rs. 2.80, jęczmienia rs. 3. — Z rucho, jaki na stacyi przedstawia się obecnie, domyślamy się, że jarmark na wełnę się poczyna, gdyż czterokonne fury z wełną z różnych stron od okolicznych obywateli spieszą bezustannie do tutejszej ekspedycyi. — Ludność u nas zwiększa się rok rocznie; zatem rzeźnik i piekarz mieli by tu zapewnione utrzymanie i niemałą korzyść; dotąd bowiem pieczywo sprowadzamy z sąsiedniej stacyi Koluskiej, a mięso nabywamy od trudniących się pokątną rzezią pseudo-rzeźników.

*Ostrożnie z atramentem.* Po północy stanął tu w pomieszkaniu pana N. ścienny zegar, co było powodem, że się właściciel jego obudził. Nie mogąc znaleźć zapalek na obok stojącej szafce, wstał z łóżka i bosy udał się po ciemku do biurka, na którym znajdowały się zapalki. Nagle, uczył w podszewie prawej nogi ból szalony, i sięgnawszy ręką, poczuł tkwiące wraz z rączką pióro stalowe. Czempredziej wyciągnął rączkę, pióro jednak zostało w nodze i dopiero po godzinie trudu udało mu się je ztamtąd wyjąć. Początkowo na wypadek ten uwagi nie zwracał; kiedy jednak po 4 dniach noga zsiniała i opuchła, pan N. wezwał lekarza, który skonstatował... zakażenie krwi. Po kilku bolesnych operacjach, stan chorego polepszył się o tyle, że zakażenie usunięto; wyzdrowienie jednak dopiero po 3-ch miesiącach nastąpiło. Zakażenie spowodował zasznięty na piórze atrament, który pochodził z fabryki żydowskiej z Pesztu, jak etykieta na flaszcze wskazuje. Mars.

— **Z Rawy** donoszą nam pod dniem 11 czerwca: Na odbytych w dniu wczorajszym wyborach do straży ogniowej ochotniczej wybrani zostali: do rady nadzorczej ks. Grabowski, Józef Grotowski, Józef Krajewski, Dr. Jan Krupski, Dr. Zdzisław Paderewski i Julijan Majewski; na naczelnika straży Antoni Kadez i na pomocnika naczelnika Stanisław Skulski.

— **Na wyborach w Łodzi** do straży ogniowej, powołano jednogłośnie przez akłamacyję cały zarząd straży w składzie dotychczasowym, a mianowicie: na prezesa i komendanta p. Ludwika Meyera, na jego pomocnika p. Karola Scheiblera, a na członków pp. Reinholda, Finstera, Adolfa Gehliga, Henryka Grohmana, Hermana Kronstadta, Juljusza Kunitzera i Juljusza Jarzebowskiego. Do komisji rewizyjnej zaproszono na wniosek p. Meyera pp. Sieberta i Zieglera, pełniących dotychczas te same obowiązki honorowo. — Zaledwie zamknięto zebranie ogólne, a straż w pełnym rynsztunku znajdowała się jeszcze w sali koncertowej, gdy trąbki zasygnalizowały pożar w mieście, w fabryce Olszera i Szczecińskiego przy ulicy Cegielnianej. Natychmiast też straż wyruszyła w komplecie do zagrożonej fabryki.

— **Wzrost miast naszych fabrycznych.** W Łodzi nastąpiła formalna gorączka w nabywaniu placów, których ceny, wskutek popytu, powiększają się niepomierne; fabryki nowe i domy rosną jak grzyby po deszczu. To samo daje się spostrzegać w sąsiednich miasteczkach przemysłowych: Zduńska-Wola i Zgierz. W Zgierzu zna-

\*) Laskę starości.





Dywany, serwety dywanowe i juty meblowe, gustowne i niedrogie, nadeszły do sklepu M. Popowskiej. (6-5)



**ROWERY** z oryginalnych rur Weldless'a, z najświeższymi typami gum pneumatycznych, od ps. 144

Taniość powyższa pochodzi ztąd, iż oryginalne angielskie części składowe całych rowerów obrabiane i składane są nie w Anglii, ale tu w **KRAJU**, w jedynej specjalnej fabryce rowerów

**E. HERMAN**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 53.

Cenniki ilustrowane gratis i franco. (6-3)

## Dyrekcja Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

Podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż w skutek usunięcia zaległych ładownych wagonów na stacyi Dąbrowa W. W., droga żelazna Warszawsko-Wiedeńska od d. 31 maja (12 czerwca) r. b. przywraca przyjmowanie towarów przeznaczonych na drogę Iwangrodzko-Dąbrowską i za nią leżących dróg przez Gołonóg. (1-1)

Istniejący rok setny dwudziesty pierwszy.

Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki

## „GAZETA WARSZAWSKA“

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy“.

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie zrana i wysyłany na pocztę przed południem.

jest więc pismem najwszeźniej dochodzącem na prowincyję i z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA:

Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym. — Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rolnictwa i t. p. — Korespondencje z różnych stron Państwa, korespondencje stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p. — Felieton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych. — Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i za granicą. — Notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim. — W felietonie prace Gamastrona, Kazimierza Glińskiego, Rojana, oraz nowele oryginalne i tłumaczone. — Kronika tygodniowa i sądowa. — Telegramy: własne i Agencji Północnej.

Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego. — Ceny zboża i produktów rolniczych na rozmaitych rynkach Państwa (Odesa, Libawa, Ryga) i zagranicy. — Sprawozdania giełdowe.

Warunki prenumeraty „Gazety Warszawskiej“:

W Warszawie: rocznie 9 rubli, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3 — łącznie z przesyłką pocztową. Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go dnia miesiąca według kalendarza nowego stylu. Za wiersz ogłoszenia petitum lub jego miejsce 8 kopiejek. Wiersz reklamy na 1-ej stronie 20 kop.

Adres: REDAKCYJA „GAZETY WARSZAWSKIEJ“  
Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 31

Redaktor i Wydawca **St. Lesznowski**.

W ciągu roku wychodzi 343 razy. (1-1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański**.

Ostrzega się przed falsyfikatem.

Nagrodzona złotymi medalami i innymi na wielu wystawach  
Pierwsza i jedyna w Cesarstwie

**PAROWA FABRYKA**

**OCTU ZBOŻOWEGO**

w WARSZAWIE ulica Polna № 36 dawniej Przedokopowa róg Nowowiejskiej, telefonu № 456.

W ocet zbożowy zaopatrzone są wszystkie znaczniejsze handele w Warszawie i na prowincyi.

**Codziennie świeże słodziny tanio.** (1-6)

Ostrzega się przed falsyfikatem.

# BANK HANDLOWY

## W WARSZAWIE

przyjmuje do sprzedaży komisowej wełnę oraz udziela zaliczenia na dogodnych warunkach.

Blizsze informacyje w Gmachu Banku, w wydziale towarowym. (2-2)

## PORTER i PIWO RYGSKIE

**Waldschloessen**, znane ze swej dobroci, poleca główny skład **W. Zaleskiego** w Piotrkowie. (0-15)

Monety, banknoty, oraz przekazy zagraniczne na wszystkie miasta i stacje lecznicze po kursie dziennym sprzedaje

**Biuro Bankowe Gazety Losowań.**

Nr. 53 Krakowskie-Przedmieście. (5-4)

**Ubezpieczeń Rolnych, Ognioch i Gradowych i Fabrycznych, jako też Życiowych,** Agentura powierzona mi została przez Towarzystwo Ubezpieczeń „Jakob”, o czym mam honor zawiadomić Wch obywateli ziemskich i wogóle wszystkich zainteresowanych.

**Stefan Korulski.**

Adres: Dom W-go Petrykowskiego, ul. Petersburska za mlynem parowym, lub też w Biurze Dyrekcji T-wa Kred. Ziem. w Piotrkowie. (3-1)

Do kancelaryi hipotecznej

potrzebny jest

**POMOCNIK REJENTA**

obeznany z czynnościami, uczeiwy i umiejący redagować akta hipoteczne i notaryjalne, za dobre wynagrodzenie. Wiadomość bliższa w kancelaryi notaryjusza Gogolewskiego w Piotrkowie. (3-2)

**BISIOR**

ogier arabski, po Bohadorze importowanym z Indyi i Bufonadzie po Bolle-ro z Arabii—do sprzedania w Myśliwczowie przez Silniczkę. (5-5)

Kupuje dwadzieścia krów dobrych

Oferty proszę składać w Redakcyi „Tygodnia” piotrkowskiego, pod lit. E. (3-1)

**Po cenie b. NIZKIEJ**

w Paszkowicach pow. Opoczyński

do sprzedania 230 roślin oranżeryjnych i cieplarnianych w pięknym doborze. Tamże ule z pszczołami Lewickiego, po cenie umiarkowanej.

Zgłaszać się listownie lub osobiście do Humnickiej p. Opoczno. (3-1)

**Warszawska Szkoła Dentystyczna**

Przyjęcie prób na imię zarządzającego szkołą od 15 (27) czerwca. (3-1)

**ROWER**

angielski, na pełnych gumach, zupełnie odnowiony do sprzedania za 50 rs. gotówką.—Blizsza wiadomość w księgarni Pańskiego. (2-1)

# UCZEŃ

do zegarmistrza M. Pałęńskiego potrzebny zaraz. (3-3)

nad nim siostra Aniela zachowała święcie jego tajemnicę... nie wiadomo. Dość, że nie powzięto względem niego żadnych podejrzeń.

Naprawdę badano go z kim się pojeżył? Nie powiedział tego nikomu, ale Marcela odgadła z łatwością, kto ujął się za jej honor i pojedynk ten dywala się z rannym, pod okiem siostry miłośniczki, zwaney powszechnie Antiosem Kuznie.

Skoro doktor pozwolił choremu wstać i wychodzić, Maurycy zaprosił go do palacu na czas rekonwalescencji. Trwała ona przez dwa miesiące.

Herbert de Nangis, udając wielkie zainteresowanie nie sprawami przemyślni, zjednał sobie Maurycego; nie potrzebował zaś zjednywać sobie względów pani domu. Po wyzdrowieniu, powrócił do Paryża, ale często bardzo odwiedzał Crésance i spędzał w gościnym domu Farjalla po parę tygodni.

Pewnego dnia przyjechał wzburzony i zrozpaczony. Opowiedział, że cały jego majątek, umieszczony u jednego z bankierów paryzkich, przepadł wskutek krachu i że nie pozostało mu nic... Prosił też Maurycego o jakąkolwiek posadę, twierdząc, że pragnie odbudować fortunę pracą i oszczędnością.

Takie szlachetne zamiary zachwyliły Maurycego. Mianował go natychmiast prywatnym swoim sekretarzem;

— 67 —

strony oporu, ale nie chciał mieć w niej świadka i niebezpiecznej współniczki.

W owym czasie przybył do Crésance niejaki Wincenty Fortier, syn dyrektora fabryki, istny wyrodek, człowiek bez czci i wiary, pijak, rozpustnik i graecz. Był on prawdziwym utrapieniem zanego swego ojca i, nie chcąc pracować, długi czas wędrował po świecie, tracąc pieniądze ojca i te, które wygrywał, oszukując w karty. Odłużony wreszcie i doprowadzony do nędzy, uprosił Maurycego, by mu dał zajęcie w fabryce. Po półrocznej próbie, tysiącznych przestrożkach i pogróżkach, Farjall zmuszony był nareszcie ostatecznie go wydać, by nie dawać złego przykładu innym robotnikom fabrycznym.

Od tej chwili Fortier poprzysiął zemstę względem właściciela kuźnie i czekał tylko sposobności, by ją spełnić. Osiedlił się w sąsiedztwie Crésance i chciwie śledził każdy krok Maurycego.

Herbert, przez czas służby Fortiera, badał go uważnie i doskonale poznał. Skoro nakoniec został wygnany, nie przerwał z nim stosunków i mówiąc o tem głośno, że pragnie go na dobrą sprowadzić drogę, widywał go od czasu do czasu. Był pewien, że w człowieku tym, gdy przyjdzie chwila działania, znajdzie doskonałego pomocnika.

Oprócz tego, zapewnił sobie pomoc jednego z lokaj palacowych, tego właśnie, który usługiwał pod okiem kamerdynera od stołu, ilekroć nie było gości. Zwierzył mu się z miłością do Marceli, powiedział mu, że jest bogatym i, że jedynie przez miłość dla pięknej pani Farjall przyjął zależne stanowisko w domu Maurycego.

— 70 —

Uplynęło lat kilka.

Hrabia Herbert de Nangis pełni obowiązki prywatnego sekretarza przy boku Maurycego Farjalla. Chirurgical fabryczny wyleczył go zupełnie i jakkolwiek rekonwalescencyja trwała długo, rana nie pozostała żadnych śladów.

Czy podczas choroby Herbert się woli zdołał opowiadać maligne i nie zdradził się, czy też czuwająca

## Sekretarz.

### XI

w trawie nóż myśliwski. Podniósł go. Na rękojeści wryte było nazwisko Briscota...

— No, no, no!.. Dziwna rzecz! Co może tu robić nóż starego, którego od dwóch dni nikt nie widział w wsi. I to właśnie tuż obok tej dziwniej plamy, która mi wygląda na zasobną krew.

W tej chwili dały się słyszeć kroki; nadeszli robotnicy z noszami i doktor, który opatrzywszy tymczasem rannę Herberta, kazał go przenieść do szpitala fabrycznego.

Piotr opowiedział w drodze, co widział. Pokazał doktorowi nóż i udał się do wójta, by złożyć odpowiednie zeznanie.

Przeprowadzono śledztwo i po długich usiłowaniach odkryto nakoniec zwłoki Briscota.

— 66 —

### X

## Czarna plama.

Godzinę przeszło Herbert pozostał w zemdleniu, podobnem do śmierci. Chłód rosy porannej otrzeźwił go nakoniec; podniósł z trudnością powieki i obejrzał się wokół.

W pierwszej chwili nie wiedział, gdzie się znajduje. Po chwili przytomność wróciła i zaczął sobie zdawać sprawę z tego, co się stało; uniósł głowę i ujrzał Wilezy Ług, którego białe opary unosiły się nad sinem zwierciadłem wód. I znów straszne widziadło zaczęło go prześladować: wysmukła postać, spowita w trawy wodne, płynęła ku niemu. Włosy i siwa broda Briscota oblepione były porostami, cień przysunął się tuż do niego i dotknął go zlodowaciałymi rękoma. Dotknięcie to zmroziło go... omdlał na nowo.

Kiedy znów powrócił do przytomności, widziadło szarpało go silnie za suknię, chcąc widocznie wciągnąć za sobą do wody. Szamotał się i bronił, wymawiając wyrazy bez związku i powtarzając wciąż nazwisko Briscota. Ponuremu temu obrazowi towarzyszyło zajadle szczekanie psa, przerywane od czasu do czasu przeciągłym wyciem.

Tuto wydobył się na wolność i przez drzwi, zostawione otworem przez Pawła, wybiegł do lasu.

Zwierzę biegło wiaż wokół kługu, zatrzymy-  
wało się kolo ciemnej plamy i wyo złośnie. Nakoniec  
pies przybiegł do robotnika i powrócił znów nad wodę.  
Powróżyło się to parę razy. Zaciekawiony mgęczył,  
poszedł za nim i gdy pies węsząc zasobł krew, zawył  
złośnie, nachylił się i przyrzwał uważnie ziemi. Zauwa-  
żył wtedy nietylko czarnej plamę, ale i leżący opodal

— Siedząc tak bezczynnie, zauważył dziwne zachowanie się Tuta.  
— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

— Jeden z robotników pobiegł do wsi po nosze,  
drugi pozostął przy ranym, czuwając, by się nie ruszał  
i leżał spokojnie.

Weszył on dotąd ślady Briscota, aż doszedł do  
Wilczego Ługu i ujrzał rozciągniętą na ziemi postać  
Herberta.

Jakby pamiętał, że on to po raz ostatni wyprowa-  
dził z domu jego pana, a jego potem skopał niemilo-  
siernie—szarpał na nim ubranie, odrywając się jednak  
co chwila, by obiegać wokół staw, węszyć i szukać  
śladu. Za każdym razem powracał do miejsca,  
w którym na murawie widniała szeroka plama.

Dniało. Dwaj robotnicy powracający z pulingarni  
zostali uderzeni naszczekiwaniem psa w tej pustej oko-  
licy lasu i zбочyli nad Wilezy Ług, by się przekonać,  
co się tam działo.

Zbliżyli się i, zdumieni widokiem, jaki się ich  
oczom przedstawił, odpędzili psa i zaczęli cucić ran-  
nego. Spryskawszy mu twarz zimną wodą, unieśli go  
cokolwiek.

— Co to się stało?—spytali.— Uspokój że się pan,  
niema tu widm, coby cię ciągnęły za nogi!... Co pan  
u licha wygadujesz?

Herbert niespokojnie badał twarz robotnika.

— Co ja mówilem?—szepnął.

— Opowiadałeś pan straszną jakąś historję.  
Mówiłeś, że cię umarli ciągną za nogi... Wołałeś tego  
biedaka Briscota, który zniknął gdzieś bez śladu.

Herbert drżał, jak w febrze, a zęby mu szczekotały.

— Gorączkę mam widocznie... malignę... Wszy-  
stko miesza mi się w głowie.

— Oczywiście! No, ale co się panu stało?.. Zdaje  
mi się, że pana niegorzej urządzili. Patrzno Piotr...

Paweł byłby ją śledził. Teraz nie miała nad sobą  
nikogo, echezona i otoczona przez dwóch bohaterów.  
Maurycemu wolno było wielbić ją zdaleka; kochał ją  
tak, że nawet pod tym względem podlegał jej kaprysom,  
szukając pociechy w pracy i opiece, którą po dawnemu  
roztaczał nad ludnością robotniczą. Herbert za to miał  
jej najmiłsze uśmiechy, najczulsze pieczyoty, w dodatku  
czerpał on niejednokrotnie z kasy Maurycego, otwartej  
zawsze dla Marceli.

Dowiedziawszy się od niej, jaka była intercyza,  
postanowił bądź co bądź zawładnąć Marcelą i jej ma-  
jątkiem. W tym to celu przyjął miejsce u Maurycego,  
w tym celu oddał się naprawdę pracy, w tym celu co-  
raz silniejszymi węzłami otaczał wiarołomną żonę wła-  
ściciela kuźnie.

Musiał przedewszystkiem obeznać się z całą ma-  
szyneryją zarządu fabryk, aby później módz z nich cią-  
gnąć korzyści; musiał owaćdnąć zaufaniem Maurycego,  
zdobyć sobie zupełnie serce Marceli i poznać grunt, na  
którym miał działać i dopiero usunąć ze swej drogi  
tego, który mu zawadzał...

Raz powzięte postanowienie, było odtąd celem  
jego życia. Miłość ku Marceli na ostatnim stała planie.  
Kochał ją jako środek rozkoszy, jako stopień służący  
do zdobycia fortuny. Podlegał jej dziś zupełnie, był  
niewolnikiem każdego jej kaprysu, ale stan taki trwał-  
by niezawodnie tylko do chwili, w którejby została  
jego żoną. Później zeszlaby na plan drugi. To też uży-  
wając jej pomocy w dojściu do celu, nie miał zamiaru  
wtajemniczać ją w zamiary swoje. Nie lękał się z jej